Rok 7. — N° 78. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 marca 1887.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESC MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

Wyszedł z druku : *Adolfa Reiffa* **Kalendarzyk Polski w Paryżu**, złożony z 168 str. in-18, obejmujący : Przedmowę, — Kalendarzyk dni i świąt całego roku ; — Adressy Polaków : 1° w Paryżu, 2° na prowincji Francji, 3° za granicami Polski ; — Spis zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski z ostatnich czterech lat ; — Stowarzyszenia i Zakłady polskie w Paryżu i za granicami Polski ; — Spis dzienników polskich za granicami Polski ; — Różne użyteczne wiadomości ; — Ogłoszenia. Cena fr. 2, z przesyłką 2 fr. 15 cnt.

Sprzedaje się w Drukarni *Adolfa Reiffa*, 3, rue du Four, à Paris.

Ks. Dinder, pomocnik Bismarka

Ks. Dinder, arcybiskup gnieźnieński i poznański, którego naiwni już chwalić poczęli za sprawiedliwe i Polakom przychylne rządy, powoli odsłania coraz więcej swój germanizatorski charakter i policyjne powołanie go przez Bismarka. Powołał do konsystorza dwóch księży z dyecezji wrocławskiej, rozumie się Niemców czy też zniemczonych Polaków i jeżeli czasy się nie zmienią, jeżeli będziemy z naganną obojętnością przyjmować wszystkie jego na zgubę naszą rozporządzenia, to zniemczy stopniowo wyższą hierarchię w Wielkopolsce a potem Niemcami poobsadza probostwa.

Bismark wprowadził go na stolicę prymasów polskich, aby z jej wysokości pomagał mu niszczyć naród polski i dał mu rozkaz, aby był wilkiem w polskiej owczarni.

Że ks. Dinder nie należy do liczby zdolnych oprzeć się tyranii kanclerza i do liczby prawych pasterzy, broniących aż do ostatniej kropli krwi trzody mu powierzonej ; że zaczyna się w nim już odzywać wilcza germanizatorów natura, przekonywa rozkaz zabraniający ks. Jaždżewskiemu przyjęcia mandatu, który mu wyborcy okręgu krotoszyńskiego przy wyborach do parlamentu powierzyli.

Wiadomość o tym rozkazie oburzyła wszystkich Polaków w kraju i na emigracji. Nakłonić zaś ich powinna do obmyślenia zaradczych środków przeciwko spełnianiu przez ks. Dindera powierzonej mu przez Bismarka missji germanizowania wiernych kościołowi Polaków, które to germanizowanie właściwie nazywać trzeba narodobójstwem.

Więcej niż umiarkowana *Gazeta Narodowa* pisze o tym fakcie : « O wielce smutnym i oburzającym wypadku donoszą pisma poznańskie. Arcybiskup poznanski Dinder nie pozwolił ks. Jaždżewskiemu przyjąć mandatu poselskiego. Nie chce się prawie oczom własnym wierzyć, czytając tę wieść hiobową. Jednemu z najżarliwszych obrońców kościoła katolickiego i narodowości polskiej w *rajchstagu* niemieckim, knebluje usta arcybiskup katolicki i następca na stolicy prymasów polskich. Jeśli to ma być ceną, za którą Stolica Apostolska otrzyma pozwolenie utworzenia seminarjów w Osnabrück i Limburgu, jeśli w jednej stronie mają być uzyskane wątpliwe koncesje dla katolicyzmu tym sposobem, że po drugiej stronie ubezwładni się najżarliwszych obrońców wiary katolickiej i nierozłączonej z nią wolności narodowej, to pytamy się, kto na tem większą korzyść odniesie, czy Bismark, czy Watykan? Obawiamy się, że przewrotna chytrość protestanckiego rządu odniesie w całej tej sprawie zwycięztwo nad dyplomatyczną finezją kurji rzymskiej.

« *Dziennik Poznański* donosi, że starania czynione u ks. Dindera przez komitet i wyborców, ażeby od swego postanowienia odstąpił, nieodniosły żadnego skutku. W skutek tego przyjdzie do ponownego wyboru w okręgu krotoszyńskim. »

Do tych słów dodajemy od siebie uwagę, że ks. Dinder wtedy dopiero odstąpi od postanowienia odegrywania roli pomocnika Bismarka w prześladowaniu Polaków, gdy nabierze przekonania, że jego rozkazy wydane z obrazą prawa bozkiego i narodowego, na niekorzyść narodowości polskiej, pozostaną nie wykonane ; że ludność polska aczkolwiek nabożna nie jest przecież głupią i nie pozwoli bezkarnie nawet arcybiskupowi deptać praw swoich przyrodzonych i historycznych.

ODEZWA

Komisja Tymczasowa Skarbu Polskiego, mająca za zadanie wytworzenie organizacji tegoż skarbu, czując całą wagę włożonego nań obowiązku, postanowiła powiększyć skład swój i w tym celu zaprosiła do grona swego PP. *Mickiewicza Władysława* i *Zaleskiego Dyonizego*.

Komisja ta, w nowym swym składzie, powzięła decyzję zajęcia się przedewszystkiem napisaniem statutu tej tak ważnej i niezbędnej dla sprawy polskiej organizacji.

Pojmując doniosłość tego zadania, Komisja uprasza wszystkich rodaków, koła i towarzystwa patrjotyczne o nadsyłanie jej wszelkich uwag, wniosków i projektów dotyczących dzisiejszej jej pracy.

Organizacja Skarbu Narodowego objąć winna wszystkich bez wyjątku Polaków, obmyślić więc potrzeba formy tej organizacji, dać jej możność i prawo egzystencji w obec obowiązujących nas praw państwowych i międzynarodowych, zagwarantować pod każdym względem bezpieczeństwo funduszów i określić ich przeznaczenie.

Ustawa oznaczyć powinna wysokość summy do której składki i podatki kapitalizować się mają, ażeby następnie tak kapitał jako też procent, w całości lub w pewnej części, na rzecz obrony praw naszych mogły być wydatkowanymi. Ważną jest również kwestja naczelnej rady czy zarządu samej instytucji, w jaki sposób rada czy zarząd ma być

ustanowiony, określić atrybucje, odpowiedzialności członków, wskazać rachunkowość i kontrolę.

Komisja przyjmuje wszelkie składki jednorazowe, zobowiązania roczne, zapisy, umieszczając tymczasowo zebrane fundusze w Kassie Oszczędności, a po dokładnem rozpatrzeniu nadesłanych projektów, uwag nad pojedyńczymi punktami ustawy lub też jej całości, Komisja odda pracę swoją do uznania ogółu.

Potrzebę założenia Skarbu Polskiego czujemy wszyscy, starajmy się organizację jego wprowadzić w życie jak najprędzej; niech ona nas jednoczy w jeden zastęp, niech nam dostarcza środków do obrony ziemi naszej, języka, wiary, jednem słowem polskości, a w końcu niech ona dopomoże do odzyskania wydartych nam praw narodowego i niepodległego bytu naszego.

Paryż, d. 12 marca 1887 r.

Gałęzowski Józef, Przewodniczący, 95, rue de Miromesnil.
Korytko Eugenjusz, Sekretarz, 16, rue des Moines.
Lœwenhardt Dr., 44 rue Montparnasse.
Mickiewicz Władysław, 7, r. Guénégaud.
Zaleski Dyonizy, 22, rue d'Armaillé.

ODPOWIEDZ D^rowi ŁUKASZEWSKIEMU W JASSACH

W numerze 74 *Kurjera Polskiego w Paryżu* wydrukowaliśmy korespondencję z Jass (z dnia 2 stycznia 1887 r).

Korespondent donosząc nam w jaki sposób i na jakie instytucje użyty został fundusz szkolny (10,014 fran.), zrobił zarzut D-rowi Łukaszewskiemu, iż nie użył zebranych pieniędzy na założenie szkoły dla polskich dzieci w Rumunii. Uznaje, iż fundusz szkolny nie został zmarnowany, że owszem został pożytecznie rozdzielonym, ale D-rowi Łukaszewskiemu nie wolno było dawać innego przeznaczenia funduszowi tylko takie, na jakie był składany.

Dr. Łukaszewski, który redakcji naszego pisma nigdy swoich sprawozdań nie raczył nadsyłać, robi nam zarzut, iż nie posłaliśmy mu numeru *Kur. Pol.*, w którym była korespondencja z Jass wydrukowaną i on się o niej z boku dowiedział. Przysłał nam wreszcie sprawozdanie z użycia funduszów ale tylko na to, ażebyśmy się przekonali, iż korespondent w błąd nas wprowadził. Sam się nie chce uniewinniać i tłumaczyć, pisze jednak, że 1) wolno mu było inaczej rozporządzić funduszem zedranym na szkołę, bo długą przeprowadził korespondencję z ofiarodawcami; 2) że korespondencję każdemu dawał do czytania kto zapragnął; 3) że wniósł tę sprawę przed Zarząd i przed walne zgromadzenie a nawet przed opinią publiczną t. j. prassę; 4) że nareszcie szkółki polskiej nie można było założyć dla zbyt szczupłego kapitału (można było dalej zbierać) i że w końcu nie było jej dla kogo zakładać.

Po przeczytaniu sprawozdania i listu, inny zrobimy zarzut D rowi Łukaszewskiemu niż nasz korespondent, mianowicie ten: Jeżeli nie było dla kogo w Rumunii szkółki zakładać, dla czegoż przez tyle lat zbierał Dr. Łukaszewski składki na założenie szkółki?

Przypominamy sobie jego liczne i gorące odezwy, w których przedstawiał smutny stan dzieci polskich ulegających na Mołdawii i Wołoszczyznie rumanizacji i że jedyny sposób zachowania ich dla narodowości polskiej jest założenie w Jassach szkółki polskiej.

Argumenta D-ra Łukaszewskiego trafiły do przekonania polskiej publiczności. Gdy już publiczność złożyła na założenie szkółki przeszło dziesięć tysięcy franków, wtedy ogłasza Dr. Łukaszewski, *iż nie ma dla kogo zakładać*.

Z tego wynika, iż wszystkie poprzednio wydane przez niego odezwy były tylko łudzeniem publiczności. — Dr. Łukaszewski zbierał bowiem na szkółkę, dla której nie było dzieci.

Dla czegoż wcześniej nie zbadał możebności założenia szkoły i dopiero wtedy dowiedział się, że nie ma dzieci polskich na Mołdawii a więc nie ma dla kogo szkoły zakładać, gdy już zebrał pieniądze?

Nie użył ich wprawdzie dla siebie, rozdzielił je pożytecznie pomiędzy polskie instytucje, lecz słusznie jednakowoż nasz korespondent naganił jego postępowanie. Kto bowiem zbiera na jakiś z góry oznaczony cel, na ten cel użyć powinien dane mu pieniądze. Kto inne cele ogłasza a na inne cele obraca, ten zawodzi publiczne zaufanie i sprawia, że publiczność potem niechętnie składki na dobro narodowe daje.

Powtarzamy więc jeszcze raz, że aczkolwiek z pieniędzy zebranych przez Dr. Łukaszewskiego naród polski skorzysta, bo żaden grosz nie został stracony, przecież Dr. Łukaszewski czy to sam, czy wspólnie z walnem zgromadzeniem zawinił, iż na Mołdawii polskie dzieci nie mają szkółki!

Gazeta polska w Czerniowcach doniosła, iż Polacy w Mołdawii, zwłaszcza ci, co służą przy kolei żelaznej, robią obecnie starania o założenie szkółki polskiej dla licznych dzieci polskich, ulegających tam w rzeczy samej rumanizacji. A więc jest dla kogo szkołę zakładać?

W końcu nadmienimy, iż myli się Dr. Łukaszewski, przypisując korespondencję z Jass znanemu powszechnie autorowi w Galicji przebywającemu. Korespondencja ta pochodzi w rzeczy samej z Jass a w redakcji naszej zostały jej wyrażenia złagodzone. Domysły tyczące się autorstwa niepodpisanych artykułów są zawsze niewłaściwe, — ponieważ zaś najczęściej mylą, poważni więc pisarze robić ich nie powinni.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego.
26 lutego 1887 r.

Car wydał 11 lutego 1887 r. ukaz, który historja zapisze w rzędzie faktów, hańbiących panującego monarchę i jego państwo; my zaś piszemy o nim jako o fakcie świadczącym, że się nie zanosi na żadną odmianę w ogromie ucisku, jakiego Polska doznaje pod rządem moskiewskim.

Brzmi ten haniebny ukaz tak: « Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych dnia 11 grudnia 1886 roku, najwyżej zezwolił na przyjęcie na przyszłość prawidła, iżby budowa świątyń chrześcijańskich *innowierczych* (nieprawosławnych) w miejscowościach Królestwa Polskiego, zamieszkałych przez byłych Unitów (gubernie siedlecka i lubelska oraz powiaty mazowiecki w gubernii łomżyńskiej i augustowski w gubernii suwalskiej) była dozwalana nie inaczej, jak po skomunikowaniu się władzy cywilnej z wydziałem duchownym prawosławnym; w pozostałych zaś miejscowościach Królestwa, aby określenie konieczności takiego komunikowania się w każdym pojedyńczym przypadku, pozostawionem było do uznania głównego naczelnika kraju. »

Ukaz ten, piszą dzienniki krajowe, z daty Puszkinowego jubileuszu (pięćdziesięciolecie śmierci tego poety, uroczyście obchodzone było w Petersburgu) jest pełen znaczenia z powodu swej prześladowczej dążności.

Według niego, na cały obszar Królestwa Polskiego, gdzie przecież żywioł prawosławny jest mało licznym, prawosławie jest urzędową, prawnie uznaną religią, kiedy katolicyzm jest wyznaniem « innem chrześcijańskiem », cierpianem niby to, tolerowanem, ale cierpianem i tolerowanem wśród wyjątkowych szykan i udręczeń, jakich żadne inne państwo cywilizacji XIX^go wieku nie zna.

Pierwszy raz w dziewiętnastym wieku, po emancypacji katolików angielskich w roku 1829 dowiadujemy się o państwie, któreby naprawę i stawianie kościołów jakiego bądź wyznania czyniło zależnemi nie od ogólnych jakichś, obowiązujących administracyjnych przepisów, ale od zezwolenia naczelnictwa kościelnego innych wyznań chrześcijańskich.

Na przestrzeni tedy Lubelskiego, Podlasia, znacznej części Augustowskiego i Łomżyńskiego nie wolno będzie stawiać oraz naprawiać katolickiego i ewangelickiego kościoła, dopóki nie udzielą swego pozwolenia « *naczelnik kraju* » z « *Marją Andrejewną* » (Hurko i Hurkowa), i dopóki ich zezwolenia nie zatwierdzi swojem najwyższem *placet Leoncjusz*, arcybiskup prawosławny, « *warszawski i nowogeryjewski* » właściwiej zaś powiedziawszy pan *Mirosław Dobriański*, urzędnik do szczególnych poruczeń w kancelarji jenerał gubernatora warszawskiego, którego memorjał zawierający plan dalszego prześladowania katolicyzmu i narodowości polskiej oraz dalszego męczeństwa Unitów, wydrukował niedawno *Dziennik Poznański*.

Jest on obecnie urzędowym projektodawcą rządu carskiego w zakresie podnoszenia srogości tegoż rządu przeciwko Polakom i Rusinom, wiernym ojców wierze i przywiązanym do własnej narodowości. Nie wolno mu radzić sposobów łagodnych ludzkich, — ale może projektować coraz to okrutniejsze i dziksze z nami postępowanie. Jest to więc stanowisko politycznego i religijnego kata, rola, jaką zresztą odegrywają w polskich ziemiach wszyscy moskiewscy dygnitarze i czynownicy.

Jenerał-gubernator Hurko wyjechał w towarzystwie czynownika Rowieńskiego w połowie lutego do Petersburga z raportem o stanie Królestwa Polskiego. W takich raportach projektuje on zwykle nowe przeciwko krajowi środki, ograniczające swobodę naszego narodu. Ponieważ w Petersburgu uważają tego tylko urzędnika za godnego zaufania i zasługującego na awans, ordery oraz na wynagrodzenie pieniężne, który radzi nowe przeciwko Polakom ucisku, — z tego też powodu cała armia czynownicza nad tem tylko pracuje, ażeby ludności naszej uczynić życie nieznośnem. Hurko, Kochanów, Drenteln, Apuchtin, kniaź Trubecki w Mińsku, że innych carskich dostojników a raczej tyranów pominę, przodują innym na tej haniebnej drodze. Szowinistyczna moskiewska prasa przyczynia się wiele do utrzymania prześladowczej gnębienia Polaków polityki.

Wyobrazicielem wiernym tej polityki jest także Kornilów, nowy szef kancelarji jenerał-gubernatora Hurki. W chwili, gdy to piszemy, nie objął on jeszcze swojego urzędo-

wania. Nikt jednak co do niego nie łudzi się i nie wyczekuje po nim postępowania sprawiedliwego, sprzyjającego krajowi.

Nadzieja jakiejkolwiek odmiany systemu rządzenia na łagodniejszy i narodowi polskiemu życzliwy zupełnie upadła. Nawet stronnicy pojednania, przewodnicy polsko-moskiewskiego stronnictwa uznali rząd moskiewski za niezdolny do wejścia na drogę narodowo-polskich reform. Smutne doświadczenia zmusiły ich do przyznania, iż wtedy tylko gdy będzie ten rząd zmuszonym, okaże chęci robienia Polakom koncessji.

Poznań, 1 marca 1887.

W Poznaniu dnia 14 lutego r. b. odbył się wiec socjalistyczny mający na celu rozerwać jedność narodową Polaków, tak nieodzowną przy wyborach do parlamentu.

Sama myśl zebrania takiego wieca była już zdradą polityki narodowej, że zaś jej wykonanie stało się możliwem w stolicy Wielkopolski, winną była temu nieoględność a raczej dwuznaczna, podejrzana polityka redakcji *Orędownika*, która ogłoszenie zwołujące polskich robotników na wiec ogłosiła w łamach swojego pisma. Przez to ogłoszenie obałamuciła redakcja *Orędownika* wielu swoich czytelników, którzy nie wiedząc, że to socjaliści zwołują, poszli na zgromadzenie. Liczba obałamuconych byłaby jeszcze większą, gdyby komitet wyborczy w krótkiej odezwie nie był ostrzegł w dziennikach o niebezpieczeństwie, jakiem zagraża uczestnikom udział w socjalistycznym wiecu.

Obecnych na tym wiecu w sali Sudmanna było 200 socjalistów, tak Niemców jak Polaków, przeważali jednakże Niemcy.

Po wybraniu na przewodniczącego pana *Rissmanna*, robotnika z fabryki cygar, zabrał głos zręczny agitator pan *Michelsen*, towarzysz drukarski, rodem z Meklemburga a więc Niemiec. Mówił blizko godzinę gładko, potoczyście i bardzo ogłędnie, djalektem niemieckim, przypominającym miękkie wymawianie hanowerskie. Zaraz na wstępie wyraził radość z tego powodu, że ma sposobność przemawiania w ojczyznie przyjaciela swojego Józefa Janiszewskiego, introligatora z Grodziska, zamieszkałego obecnie w Dreźnie i polecił jego kandydaturę na posła do parlamentu.

Po nim zabrał głos znany wam niefortunny agitator z Bazaru pan *Wiśniewski*, majster szewski i w krótkich słowach które się przecież nie bardzo wiązały, polecił kandydaturę p. Janiszewskiego. Uderzył na szlachtę, na duchowieństwo i na dotychczasowych posłów, którzy nic nie zrobili, bo nawet lichych tabliczek ulicznych nie mogli wyjednać u rządu w polskim języku. Swoją drogą powinni robotnicy polscy zachować w sercach swoich narodowość polską i religię.

Następnie przemówił p. *Grochowski* szewc także i szwagier Wiśniewskiego i z zaciśniętemi pięściami a namiętnym głosem zaczął wołać, że już od 1848 r. posyłamy do Berlina szlachtę, duchowieństwo i fabrykantów, którzy tam patrzą swoich tylko interesów, napychają złotem kieszenie i krwawą pracę ludu przegrywają w Paryżu i w Monaco. Po tych słowach powstał zgiełk w sali, komisarz policyjny pan Thiele nakrył głowę hełmem a pan Michelsen widząc, że zanosi się na rozwiązanie zebrania, odebrał głos p. Grochowskiemu i starał się uspokoić zebranych, aby przynajmniej módz proklamować kandydaturę p. Janiszewskiego.

Na to odezwały się głosy: « My nie rozumiemy po niemiecku, my chcemy po polsku. » Pan Wiśniewski woła: « Po polsku, to głupstwo. » « Po polsku nie głupstwo » odzywają się głosy. Jednocześnie zaczął mówić przeciwko Grochowskiemu robotnik z fabryki narzędzi rolniczych lecz przerwało mu mowę uderzenie w policzek i łoskot kilku kijów, skutkiem czego policja rozwiązała zebranie.

Jak nietolerancyjnymi są socjaliści, przekonaliśmy się na tym wiecu niemiecko-polskim. Robotników nie wierzących w marzenia socjalistycznych doktrynerów, niedopuszczano do głosu. Gdy zaś pan Przybylski, robotnik z fabryki Cegielskiego, odpowiadając na nikczemne napaści, stanął w obronie naszych ziemian i posłów polskich, a pomiędzy nimi i w obronie Cegielskiego, który jako właściciel fabryki postępuje z robotnikami sprawiedliwie jak z braćmi, wtedy mówiącego uderzył po głowie kijem ten, który był przeciwnego zdania i zakrwawił go mocno. Tak więc robotnik Przybylski o mało życiem nie przypłacił odwagi, z jaką bronił swoich przekonań. To, co go spotkało jest wskazówką niewoli, do której niewątpliwie doprowadzić by musiał socjalizm.

Robotnicy polscy, prawdziwi, nie nasłani do Poznania i nie obałamuceni przez Niemców, kochający wolność Ojczyzny i Boga, protestują przeciwko tym, którzy zebrawszy się na sali Sundmanna, odważyli się występować w imieniu polskich robotników.

W kilka dni po tej awanturze socjalistycznej, widzieliśmy na ulicy owego wartogłowa który się bił na Bazarze a występował gwałtownie na sali Sundmanna, idącego do więzienia w towarzystwie policjantów z rękami na tyle skutemi. Opowiadano mi, że po rewizji odbytej przez dwóch komisarzy i 2ch policjantów w pomieszkaniu Grochowskiego, z odezwami i z papierami socjalistycznemi, jakie u niego znaleźli, udali się owi komisarze i policjanci do fabryki obuwia pp. Katza i Kuttnera, gdzie pracował Grochowski i tam go przyaresztowali. Oprócz niego miano aresztować jakiegoś *Kostrzewę* z powodów nieznanych nam, lecz jak się domyślają mających związek z agitacją socjalistyczną, którą nam z Niemiec narzucają.

W Krotoszynie aresztowała policja czterech tamtejszych mieszkańców za rozszerzenie pism treści socjalistycznych, drukowanych po polsku i po niemiecku w Dreźnie. Jeden z aresztowanych jest z profesji robotnikiem pantofli i już raz podobno niesłusznie był karany za obrazę majestatu. W Berlinie aresztowano *Witkowskiego* i *Merkowskiego*, mającego żonę i dwoje dzieci. Obaj są podejrzani o udział w polskiej agitacji socjalistycznej.

Jednocześnie rozrzucono w Poznaniu broszurę jednoarkuszową p. t. *Kilka słów do robotników polskich*, pełną niedorzeczności i licho napisaną. Wydano ją z powodu wyborów, na końcu bowiem zaleconą jest niemożebna w Poznaniu kandydatura Janiszewskiego. Ustawy antipolskie wyzyskał autor dla swoich celów.

Mówią tu u nas, że całą tę agitację socjalistyczną tajemnie rząd popiera a nawet, że ją wywołuje za pośrednictwem osób dobrze płatnych. Dawniej próbował rząd zawiązywać spiski pomiędzy patrjotami, jak tego dowodzi historja Bärensprunga. Ponieważ patrjotów nie mógł oszukać, więc zwrócił się do socjalistów i wywołuje ruch socjalistyczny, ażeby nim uzasadnić ogłoszenie stanu oblężenia w Poznaniu. Jest w tem coś prawdy. Doświadczeni ludzie nie napróżno obawiają się rządowej intrygi i ostrzegają młodzież robotniczą przed farbowanymi lisami.

Wybory 21 lutego były u nas bardzo ożywione z powodu, że ze strony niemieckiej i polskiej udział był nierównie liczniejszy niż w latach 1881 i 1884. Żydzi poznańscy jak zawsze głosowali z Niemcami.

Niemcy byli podzieleni na trzy partje: *rządową* czyli *cesarską*, której kandydatem był radca *Gäbel; wolnomyślną*, której kandydatem był *Herse* i *socjalną*, której kandydatem był introligator *Janiszewski*. Z partją socjalną niemiecką połączyli się polscy socjaliści.

Wszystkie te partje agitowały w sposób bezwzględny i natarczywy, sypiąc obietnicami wyborcom, bo obietnice nic nie kosztują i łudząc ich pięknymi frazesami. Każda na stronę swojego kandydata ciągnęła wyborców niemiecko-żydowskich i w części polskich, — wszystkie zaś pracowały głównie na to, ażeby niedopuścić w Poznaniu wyboru narodowego kandydata Polaków Stefana Cegielskiego, który nie obałamucał wyborców frazesami, nie okłamywał obietnicami, bo oprócz wytrwania na stanowisku obrońcy praw narodu polskiego, przez rząd i Niemców połamanych i podeptanych, nic więcej nie przyrzekał.

Zwycięztwo naszego kandydata nad przeciwnikami było świetne, otrzymał bowiem 4,764 głosów, więc Stefan Cegielski będzie posłem z Poznania.

Radzca Gäbel, cesarski kandydat miał głosów 2301, widoczna, że i katolicy Niemcy za nim musieli głosować, bo inaczej nie mógł by tyle głosów dostać. Na kandydata wolnomyślnych Hersego padło głosów 1269. Razem więc Niemcy mieli 3570 głosów, to jest o 1194 głosów mieli mniej niż nasz polski kandydat.

Zwycięztwo polskie byłoby jeszcze świetniejsze, gdyby socjaliści polscy nie byli zdradzili narodowej sprawy. Głosów socjalistów tak niemieckich jak i polskich było oddanych razem 310 na Janiszewskiego.

Wybory na prowincji w Poznańskiem wypadły również dobrze.

Agitacja rządowa była tam szalona. Niektórzy landraci każdego Niemca któryby oddał głos na Polaka z góry piętnowali jako zdrajcę Ojczyzny i nieprzyjaciela Cesarza oraz Papieża.

Protestanccy, najzajadlejsi nasi wrogowie odwoływali się na Papieża. Korzystali z owego niefortunnego listu Jacobiniego kardynała sekretarza stanu do nuncjusza w Monachium, w którym wyraził życzenie Papieża, ażeby katolicy niemieccy głosowali za septennatem, to jest za pozwoleniem rządowi na znaczne bardzo powiększenie wojska, trwać mające przez lat siedm. Pisali owi wrogowie nasi niemieccy do naszego polskiego ludu, ażeby wybierał kandydatów niemieckich przez rząd postanowionych, jeżeli chce okazać się szczerze katolickim i posłusznym Ojcu świętemu synem kościoła. W ohydny więc sposób nadużywali imienia Leona XIII.

Przedstawiali go jako polecającego polskim włościanom wybór kandydatów rządowych, znanych nam tu wszystkim z największej zaciekłości i nienawiści do kościoła katolickiego, protestantów lub nawet bezwyznaniowców. Taki np. Kennemann zajadły wróg nie tylko narodu polskiego lecz i kościoła katolickiego, przedstawiony został włościanom jako kandydat papiezki, dzielny obrońca władzy doczesnej i opiekun katolickiej religii. Polskich zaś posłów, którzy w parlamencie głosowali z Centrum i przyczynili się bardzo wiele do tego, iż Bismark

zaprzestać musiał *kulturkampfu* i był zniewolonym złagodzić prześladowanie niemieckich katolików, nazywali wrogami kościoła i papieża.

Nie skończyłbym, gdybym chciał opisać wszystkie nadużycia rządowych agitatorów podczas tych wyborów a do których powodem było owe wmięszanie się papieża w sprawy niemieckiego parlamentu.

Powaga papieża wiele na tem ucierpiała, iż zeszła do roli agitatora wyborczego!

Niemieccy katolicy wielce są niezadowoleni z Leona XIII.

Głosowanie katolików (21 lutego) w Niemczech, jako też głosowanie Polaków w zaborze niemieckim było nie tylko potępieniem polityki zaborczej i wojowniczej Bismarka ale było także aktem nagany i nieufności do owej nieszczęsnej mani dyplomatyzowania Leona XIII. Takie znaczenie tych wyborów nie da się zaprzeczyć.

Widząc skrzętność i gorliwość niemieckich agitatorów; słysząc przeróżne groźby «*beamterów*» i odmawianie polskim parobkom zajęcia przez niemieckich właścicieli dóbr jeżeli głosować będą na polskich kandydatów; patrząc na łamanie przez dygnitarzy państwowych prawa byłem przekonany, iż wybory wypadną na prowincji najnieszczęśliwiej, że polscy włościanie dadzą się obałamucić imieniem i powagą papieża. Okazało się atoli inaczej!

Dzień 21 lutego to wielka moralna wygrana. W tym dniu bowiem lud polski okazał wielkość swego ducha i swojej miłości Ojczyzny! Patrjotyzm jego wyższym jest po nad wszelkie powątpiewanie.

Głosowanie jego 21 lutego powinno być zrozumianem w Rzymie jako przestroga, że posłuszeństwo polskiego ludu dla kościoła ma swoje granice tam, gdzie zaczyna się sprzeczność tegoż posłuszeństwa z obowiązkami narodowymi, wypływającymi z miłości Boga i Ojczyzny.

Niechże polityka Watykanu zaprzestanie dalszego kuszenia naszej wierności.

Lud polski, najwierniejszy kościołowi katolickiemu, nie usłucha papieża, przemawiającego w interesie tych, co potęgi swojej używają na wytępienie narodowości polskiej.

Ważnem więc wypadkiem są wybory 21go lutego. Okazały nie tylko siłę liczebną Polaków, ich przywiązanie i poświęcenie dla narodowej sprawy, ale okazały jeszcze prawdę owego orzeczenia, iż potęga kościoła wtedy jest dobrze ugruntowaną, gdy powstaje w harmonii z istotnymi interesami narodu.

Roztropność polskiego ludu jak w tym dniu tak i w przyszłości udaremni podszywanie się naszych wrogów pod powagę imienia Ojca świętego.

Lud to godzien najwyższej pochwały. Nawet chorzy szli do urny, ażeby spełnić swój obowiązek. Przewodników mu tylko trzeba, pamiętajmy o tem i starajmy się wcześnie, ażeby ci przewodnicy znaleźli się pomiędzy włościanami z samychże włościan.

W Poznańskiem zostali wybrani do parlamentu: 1) W okręgu: Poznań i powiat Poznański wybrany wspomniany już *Stefan Cegielski*; 2) w okręgu Inowrocławsko-Mogilnickim *Józef Kościelski*, poeta; 3) w okręgu Śremsko-Średzkim baron *Ludwik Grœve*; 4) w Bukowsko-Kościańskim *Ludwik Mycielski*; 5) w Krotoszyńskim ksiądz Dr. *Jażdżewski*; 6) w Krobskim książe *Adam Czartoryski*; 7) w Pleszewsko-Wrzesińskim *Teofil Magdziński*; 8) w Gnieźnieńsko-Wągrowieckim Dr. *Chełmicki*; 9) w Odolanowsko-Ostrzeszowskim książe *Ferdynand Radziwiłł*; 10) w Szubińsko-Wyrzyckim hrabia *Leon Skórzewski*, (wybór ten zakwestjonowano); 11) w Międzychodzko Obornicko-Szamotulskim hrabia *Hektor Kwilecki*.

Niemcy przeszli tylko w dwóch obwodach: w Chodzieckо Czarnkowskim wybrany Prezes poznańskiej policji *Colmar*; w Babimosko- iędzyrzeckim wybrany landrat *Unruhe-Bomst*. W dwóch wreszcie okręgach: Bydgoskim i Wschowskim nastąpić muszą ściślejsze wybory pomiędzy naszymi kandydatami a niemieckimi.

W Prusach Zachodnich wybrani polscy kandydaci: 12) *Michał Kalkstein*; 13) *Antoni Kalkstein*; 14) *Połczyński*; 15) *Michał Szczaniecki* przejść muszą jeszcze ściślejsze wybory.

W okręgu Brodnicko-Grudziądzkim kandydat nasz Rybiński pozyskał 9406 głosów a niemiecki Hobrecht 11,036. Wielu Polaków nie głosowało. W ogóle w Prusach Zachodnich mniej szczęśliwie niż w Poznańskiem wypadły wybory. Komitety polskie nie wszędzie stawiały swoich kandydatów zwłaszcza tam gdzie nie były pewne zwycięztwa; ustąpiły więc aż w sześciu okręgach, przekazując polskie głosy partji Centrum. Tym sposobem tysiące Polaków głosowało na niemieckich katolików, bez żadnego dla sprawy narodowej pożytku. W owych sześciu okręgach z powodu niedostatecznej agitacji, nie przeszedł ani jeden katolik Niemiec. W sztumskim okręgu kandydat centrum przejść musi przez ściślejsze wybory.

W Górnym Szlązku pruskim, aczkolwiek ludność jest polska, Polacy nie stawiali narodowych kandydatów i głosowali także na katolików Niemców, którzy polskiemi głosami wybrani zostali.

Zgadzamy się z *Gońcem Wielkopolskim*, że ta polityka ustępstw licha warta, że należy zmienić organizację wyborczą i na wszystkie ziemie polskie w pruskim zaborze ustanowić jeden *Komitet centralny wyborczy*, jako władzę po nad *powiatowymi* i *parafialnymi komitetami*. Gdy tym sposobem zbliżymy się do każdej chaty a w niej do każdego Polaka, można będzie wszędzie stawiać polskich kandydatów, nawet w tych okręgach, któremi dzisiaj władują katolicy niemcy a więc w Szlązku i w Warmii. Jesteśmy nawet za stawianiem kandydatów narodowych pomiędzy Polakami zamieszkującymi Królewiecką rejencją. Niechaj Mazurzy pruscy, protestanci, wybierają z pomiędzy siebie Polaków wyznających protestancką religią, którzyby bronili narodowości polskiej wspólnie z posłami z Wielkopolski i z Prus Zachodnich.

Na zakończenie podajemy wiadomość, że w Sejmie pruskim mówiono 25 lutego o projekcie rządowym podziału W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na większą liczbę powiatów w celu większego nacisku w germanizowaniu. Wszystkie stronnictwa uznały potrzebę głębszego zastanowienia się nad projektem i odesłały go do komissji.

Dzielny poseł *Leon Czarliński* zaprotestował krótko przeciwko temu projektowi. «Widać w nim, mówił on, tego samego wojowniczego ducha przeciwko Polakom zwróconego, który wieje od dawna. Niech izba sama osądzi, jakie świadectwo wystawia sobie ten rząd, który już lat sto ma te ziemie w posiadaniu i do takich środków się ucieka. Wszyscy uznaćby powinni, że niemczyznie u nas nic nie grozi, i że Niemcy i Polacy powinni sobie nawzajem przyznać to, co się im należy. A jednak gniewają się na nas za to, że swych praw i swej narodowości pilnujemy. Ostatnie wybory pokazały, że panowie landraci mają dosyć czasu do zajmowania się innemi rzeczami oprócz obowiązku służby. Jeżeli panowie projekt przyjmiecie, to wam powiadamy, że jakeśmy już nie jedną burzę przetrwali, tak i tę za pomocą Bożą przetrwamy i udowodnimy żywotności naszej.»

Bismark nowy parlament niemiecki zwołuje już na 3ci marca. Snać, że mu bardzo pilno przeprowadzić nowe projekta wojskowe, groźne dla Francji. Mając większość w parlamencie przeprowadzi wszystko, co zechce. Zbliżanie się w ostatnim czasie polityki carskiej ku Francji, którego objawem jest zapowiadanie przez dzienniki moskiewskie przymierza caratu z republiką francuzką jako też oświadczenie, że Moskale nie pozwolą Niemcom zniszczyć Francji, strasznie się w Berlinie niepodobało. Bismark sądził, że antipolską polityką zjednał sobie Moskali i przywiązał do Berlina gabinet petersburski — pokazało się atoli, że się omylił. Ważne zbliżają się wypadki. Zastanówmy się nad tem, w jaki sposób działać nam należy, ażeby z tych wypadków skorzystać?

Zwracam uwagę waszą, że Bank ratunkowy ogłosił już program działania. Oczekujemy poparcia emigracji i całego kraju. Poparcie to będzie dowodem, że pomimo podziałów, nieprzestaliśmy być jednym narodem, mającym prawo do życia państwowego.

Lwów, 2 marca 1887.

Moskale zbroją się i do wojny przygotowują, o niej mówią jako o pewnej i to w tak blizkim czasie. Rząd austrjacki czyni także ogromne w Galicji przygotowania.

Jakie są te przygotowania? Pisać nie będziemy, bo nie chcemy szkodzić rządowi austrjackiemu. Życzymy mu w razie wojny z Moskalami nie tylko powodzenia, ale stanowczego zwycięztwa, jako temu, który nie prześladuje Polaków, zaprowadził język polski w szkołach i w urzędach Galicji, który narodowości naszej pozwala swobodnie rozwijać się.

Dowodów życzliwości rządowi austrjackiemu ze strony Polaków w razie starcia nie zabraknie. Jeżeli cesarz Franciszek Józef będzie miał odwagę prowadzić politykę polską i armia jego, przeszedłszy granicę, podniesie sprawę niepodległości Polski, wywoła w takim razie ogólny entuzjazm aż do Dniepru. Rząd Narodowy, który się nad Wisłą zorganizuje, potrafi zapewnić mu i pomoc nawet ze strony chłopów nie tylko polskich i litewskich, ale nawet białoruskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich. Przypominamy, że w roku 1854 w czasie wojny krymskiej na samą wieść, iż wojska francuzkie wkroczyć mają do Polski dla oswobodzenia narodu z niewoli moskiewskiej, powstali chłopi na Ukrainie przeciwko Moskalom.

Polska sprawa jest piętą Achillesa dla Rossji,— kto w nią ugodzi, pokona olbrzyma!

Tymczasem Moskale przez agentów wysłanych i miejscowych starają się włościan rusińskich w wschodniej Galicji przeciw Austrji podburzyć. Rozpowiadają im o jedności wiary oraz języka pomiędzy Moskalami i Rusinami, że carskie wojska, gdy wkroczą, nadadzą im pańskie grunta, że nie będą pod rządem carskim płacić podatków, ani dawać rekruta, lecz aby zasłużyć na te dobrodziejstwa, muszą dopomódz wojskom carskim w wystąpieniu austrjackiego wojska, Żydów i Polaków. Jest to propaganda rzezi.

W ostatnich tygodniach aresztował rząd niektórych agentów, oskarżonych o podobną propagandę, mianowicie *Bieleckiego* w Dolinie, *Biłoruskiego* w Glinianach, *Antoniego*

Semenika w Magierowie (nauczyciela, skazany na miesiąc więzienia), *Pankiewicza* i *Kozaka*, robotników kolejowych we Lwowie.

Ta moskiewska propaganda schodzi się z socjalną i obie z sobą łączą się i wzajemnie dopomagają być może, bezwiednie, zwłaszcza w górach pomiędzy Huculami, w Nadwornej, pod Kołomyją, nad Zbruczem i w bardzo wielu innych miejscowościach. Czas zaiste, ażeby rząd położył kres tej carskiej bardzo niebezpiecznej propagandzie, w razie bowiem wojny, może ona doprowadzić do krwawych rozruchów. Rząd moskiewski podpalając miny u sąsiadów, jest tylko wiernym swojej tradycji.

Nie wiem czyście zwrócili uwagę na wiadomość z Wiednia, że polscy posłowie zasiadający w komissji ugodowej Rady państwa, głosowali przeciwko wnioskowi czecha Trojana, ażeby na banknotach był tekst nie tylko w niemieckim i madziarskim języku, lecz także w czeskim i w innych słowiańskich językach.

Węgrzy najmocniej wystąpili przeciwko temu żądaniu zapewno z obawy, że za przykładem narodów reprezentowanych w Radzie państwa w Wiedniu, narody słowiańskie i Rumuni zamieszkujący w koronie S. Stefana, upomną się także o prawo swoje. Rząd austrjacki, nie chcąc zawarcia ugody z Węgrami odraczać na czas nieoznaczony, oświadczył się także przeciwko wnioskowi Trojana.

Polacy zaś z wyjątkiem Ottona Hausnera, aby nie robić kłopotów rządowi, wystąpili nie dla zasady, lecz ze względów oportunistycznych przeciwko żądaniu Czechów. Minister Dunajewski na posiedzeniu komissji rzekł, że jest mu wszystko jedno, czy język jego rodzinny jest uwzględniony na banknotach czy nie; — że godność narodowa nic by na tem nie zyskała, lecz raczej obrażoną została, gdyby gdzieś w kąciku na banknocie, jak żądają Czesi, kilka wyrazów zamieszczonych było w językach słowiańskich!

Wniosek Trojana został więc odrzucony. Dunajewski, Biliński Leon, Madejski i Czarkiewicz (Rusin) głosowali przeciw. W tym razie jeden tylko Otton Hausner był rzeczywistym reprezentantem naszego narodu, jego pojęć i jego interesu. Praw języka narodowego bronić trzeba wszędzie, nawet na banknotach.

Popieranie bezwzględne rządu prowadzi na błędne drogi. Temu popieraniu należy już raz położyć granicę przez ścisłe oznaczenie gdzie się zaczyna narodowy interes.

Podczas ostatniej sessji sejmowej we Lwowie zaszło także kilka wypadków tak bezwzględnego popierania rządu i niedostatecznego zwracania uwagi na interesa narodu polskiego.

Do nich zaliczamy wniosek księcia Adama Sapiehy wymagający, ażeby w gimnazjach galicyjskich lepiej i dokładniej nauczano języka niemieckiego.

Wniosek ten był zupełnie zbyteczny, bo w gimnazjach galicyjskich aż nadto nauczają języka niemieckiego a daje zwolennikom germanizacji szkół polskich pozory słuszności.

Każdy młodzieniec, który obecnie kończy gimnazjum, rozmówić się może po niemiecku nie bardzo płynnie, ale poprawnie i to jest dosyć, więcej wymagać nie można. Wtedy nawet gdy we wszystkich szkołach nauki były wykładane po niemiecku, więcej u nas młodzieniec kończący gimnazjum nie umiał. Z tą znajomością przybywszy do Wiednia, lub gdzie indziej, każdy z nich po kilkumiesięcznym pobyciu pomiędzy Niemcami nabiera takiej wprawy, że mówi płynnie jak Niemiec.

Książe Adam Sapieha dokładnie tej sprawy nie zbadał. Dziwimy się, że on właśnie, Polak gorącego serca i czystych intencji, taki wniosek postawił. Cały kraj i sejm przyjął go niechętnie i podejrzywają księcia, że chciał się zalecić rządowi. Wniosek jego mógłby być wyzyskany przez tych, którzy w imię jedności państwowej oraz interesów armii, w której językiem komendy jest niemiecki, występują przeciwko polskim szkołom i w ogóle słowiańskim, gdyby go Eneasz Czerkawski nie był w komissji sejmowej zmodyfikował.

Wniosek Sapiehy dał powód Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu do wypowiedzenia w sejmie mowy, w której lekkomyślnie, nie znając stanu szkół naszych, w czambuł potępił tak nauczycieli, jak wychowanie w średnich szkołach Galicji. Znamy to wychowanie i śmiało twierdzimy, że Wojciech hr. Dzieduszycki skrzywdził nasze polskie szkoły i nauczycieli Polaków w Galicji. W żadnym kraju europejskim szkoły nie są lepsze niż w Galicji. Niesłuszne, niesprawiedliwe oskarżenia z ust tak poważnych mężów wielce szkodzą, bo utwierdzają przekonanie, jakoby narodowe szkoły i samorząd narodowy był do niczego, rozszerzają pessymistyczne zapatrywanie się na sprawy galicyjskie i na tę prowincją, w której praca narodowa jest przecież poważną i prowadzi się wszechstronnie, powoli, to prawda, lecz wytrwale i gruntownie. Później dopiero ocenią to dobro, jakie nam przyniósł samorząd i szkoły polskie. Napaści ustawiczne na sejm, na samorząd, na nasze szkoły i sprawy wychodzi na pożytek Moskali i Niemcom, którzy mówią: « u nas lepiej, — sami rządzić się, radzić nad sobą nie jesteście zdolni, jak to sami mimowoli przyznajecie, opisując to, co się w Galicji robi. Szkoły też polskie mniej warte niż nasze. »

Oto jakie rezultata wydaje ta mania bezwzględnego krytykowania spraw oraz instytucji polskich w Galicji. Owi krytycy, czy oni są prawodawcami, czy redaktorami lub korespondentami gazet, — przedstawiając nasze tutaj społeczeństwo jako zgniłe i czarne, przesadnie malując stosunki w Galicji, — nie Polsce służą, — lecz Moskwie i Niemcom. Nie wiedzą o tej służbie, niechże się więc raz przecież dowiedzą dla kogo to oni pracują. Polakom odbierają zaufanie we własne siły, w Moskalach i w Niemcach utwierdzają przekonanie o ich wyższości nad nami!

Paryż, 9 marca 1887.

Szanowny Panie Wydawco, (1)

Jeśliby « *Kurjer Polski w Paryżu* » wyrażać miał indywidualną czyjąś opinję społeczną, polityczną, czy nawet religijną, byłby więc tylko echem pana czy panów X. Y. Z., a nie organem Emigracji polskiej, która przecież ani patrzeć przez jedne i też same okulary, ani słuchać zawsze jednego tonu nie może i nie powinna, bo przestałaby zwać się społecznością myślącą.

Tem powodowany przekonaniem, upraszam Szan. Wydawcę, o łaskawe zamieszczenie w szpaltach *Kurjera* niektórych uwag, jakie mi nasunął artykuł pod tytułem: « *Słowo z powodu obecnej sytuacji* », w numerze z 1go marca wydrukowany.

W artykule tym, zrobiwszy wszechstronną i dokładną analizę położenia, w jakiem się znajduje dziś Europa, w obec monstrualnych uzbrojeń, które, rujnują wszystkie niemal państwa, autor najsłuszniej kładzie to na karb złamanej przed stoma laty państwowej równowagi, przez rozbój i zabór dokonane na Polsce. Pod tym albowiem względem, bez zarozumiałości ani uprzedzenia, powiedzieć należy, iż nie znajdzie się dziś zapewne ani jeden prawdziwy mąż stanu, a cóż dopiero taki Bismark, Kalnoki albo Robillant, któryby tej prawdy nie podzielał, lub jej nie odczuwał wówczas nawet, kiedy podzielać ją wzbrania mu narodowy jego, egoistyczny interes.

Mimo to autor zdaje się nie przewidywać rychłego wybuchu wojny, którą jednakże wszystko zapowiada, bo sądzi: « Ze te « grzmoty, zapowiadające burzę wkrótce « przebrzmią na jakiś czas zagłuchną. » Atoli, bacząc na to « Że ta wojna może nastąpić « wbrew woli gabinetów i starań dyploma- « tów », zaznacza on usilnie, że nam koniecznie należy zaraz mieć gotową na wszelki przypadek organizację i władzę narodową, « *któraby miała prawo do wydawania rozka- « zów i poleceń...* Czy to będzie komitet « w kraju (?) *czy Reprezentacja Związku na- « rodowego za granicą...* »

Tu już najzupełniej rozchodzimy się z autorem w kwestji rozumienia i oceniania praw naszych i obowiązków emigracyjnych. Jeżeli bowiem słuszną było rzeczą przypomnieć niejako krajowi i wychodztwu, że chwila stanowcza, może decydująca, zbliża się i nie powinna zastać nas nieprzygotowanemi — jak w r. 1854, żebyśmy znów nie odpokutowali tego później — jak w r. 1863, to Rządu *zagranicznego* zgoła pojąć nie potrafię.

Nie żyjąc życiem krajowem, nie znosząc jego cierpień, ucisku, prześladowań i więzów; siedząc natomiast za granicą, na swobodzie, bezpieczni o naszą skurę i o naszą wolność, gdy mienia już nieposiadamy... my tu, pod firmą Związku narodowego, mielibyśmy rościć sobie prawo do rozkazywania Krajowi i może popchnąć go do jakiejś konspiracyjki, niewinnej w Paryżu albo w New-Yorku, ale srodze karanej w Warszawie albo w Poznaniu; lub, co gorsza wywołać nawet jakiś ruch niewczesny, zbrojny w kije i w łyczkiem przymocowane ptaszynki, przeciw odtylcówkom i gwintowanym harmatom zaborców, i nową potem sprowadzić na Kraj katastrofę?... Przepraszam najmocniej, ale nikt na to, ani sam autor artykułu, po głębszej rozwadze, pisać się zapewne nie zechce!

Dajmy zatem pokój Krajowi; organizujmy się w Emigracji, jeśli wola, i *jeżeli potrafimy*, lecz tylko dla służby Krajowi, *kiedy nas powołać uzna za możebne*. Nie pokuszajmy się również o przeobrażanie ustroju społecznego w Kraju i nie wyobrażajmy sobie że, utraciwszy nieszczęśliwie nas, Kraj zapadł ponownie, lub został przy « *średniowiecznych teorjach klas rządzących,* » które czekają tylko naszego *vade retro diavole* żeby zniknąć na zawsze. Daliśmy przecież próbkę tego co umiemy i do czego jesteśmy zdolni; więc teraz nie miejmy chociaż pretensyi do powtórnego przywodzenia Krajowi, w przyszłych, da Bóg, wypadkach, bo nam, co prawda, zachowanie się np. marszałka Lebœuf i jenerała Trochu jedynie powinnoby licować; bo kiedy dotąd przypisywali nam niektórzy może i niesłusznie, epitet

(1) Aby nas nie posądzono o stronność, umieszczamy niniejszą korespondencję Sz. Pana J. O.-W. (Ż.) bez żadnego nateraz komentarza; Redakcja wszakże da objaśniającą odpowiedź w tej materji w jednym z następnych numerów. (Przyp. Red.)

« *niepoprawnych* », strzeżmy się teraz, aby, z większą prawdą, nie nazwano nas w całej Polsce « *niewyleczalnemi* ».

Z poważaniem i szczerą życzliwością zostający. *J. O.-W. (Ż.)*

ROZMAITOŚCI

J. I. Kraszewski pojechał do Florencji odwiedzić chorego przyjaciela Teofila Lenartowicza. Wyjazd swój z stolicy Toskanii przyspieszył niestety, po to, aby być świadkiem trzęsienia ziemi, które nawiedziło południową Francję i północne Włochy, zwłaszcza też urocze wybrzeże Śródziemnego morza od Tulonu aż do Specii. Spustoszenia są ogromne. Z Nizzy uciekło na północ 15,000 cudzoziemców. W San-Carlo, w Mentonie wiele domów zawaliło się, największe jednak szkody były w Dianomarina. Liczba ludzi zabitych i rannych wynosi tysiące. O leżeniu w San-Remo tak J. I. Kraszewski opisuje: « Drżącą ręką biorę za pióro, przed godziną przeżywszy po tylu już przebytych męczarniach, najstraszniejszą może w życiu mojem katastrofę, która na chorym i znękanym uczyniła wrażenie, wysłowić się nie dające. Dnia 21 w poniedziałek wróciłem, mocno zmęczony podróżą z Florencji do San-Remo, szukając tu spoczynku i ciepła. Skutki nużącej jazdy koleją jeszcze mi się nazajutrz czuć dawały. W nocy z dnia 21 na 22 i 22 na 23 lutego musiałem wziąć człowieka, któryby w nocy czuwał przy mnie. Wstałem jak zwykle o godzinie 6 i pół i o pół do 7 siedząc przy stoliku, zabierałem się odprawić go do domu. Wtem nagle straszliwy łoskot, turkot, trzask i targanie całym domem wstrząsły tak, żeśmy się na nogach nie mogli utrzymać. Nad głowami naszemi słyszeliśmy padające ogromne bryły ka ieni, kołysało się wszystko. Straciłem przytomności, dopiero towarzysz mój, zawoławszy: *Tremblement de terre!* wyciągnął mnie nieodzianego w szlafroka po chwiejących się schodach do ogródka. Jak długo to trwało, nie wiem, wydało się mi wiekiem. Obejrzyliśmy się dopiero, co się z domem stało, przeczuwając, że cało wyjść nie mógł. W istocie gzymzy i galerje, wystawki od ogrodu z kamieni, wszystko runęło, a jakim cudem nie przebiło sufitu, nie wiem. Gwałtowne te ruchy ziemi powtórzyły się cztery razy, a o południu czułem jeszcze ja i inni drzenie pod nogami. Z miasteczka dochodziły krzyki i płacze, wszystko, co żyło, biegło oszalałe. Przez długi czas nie można było wiedzieć, jakie rozmiary przybrała ta straszliwa katastrofa. Z domów obok mnie, hotele Victoria i Rzymski, mocno zostały nadwerężone, w mieście wieżyczka kościoła P. Marji Anielskiej w części się zwaliła. Pomniejszych ruin zliczyć nie umiem. Z okolicy dochodzą wieści o zapadłem w części i srodze nawiedzonem miasteczku Bassano. Miała tam pochłonąć ziemia kościół aż do wierzchołka z ludźmi, w nim będącymi. W ruinach szukają teraz i odkopują wojskowi tych, co żywi być mogą. Oprócz tej wsi ku Riviera di Levante, Oneglia i inne miejscowości dotknięte być mają. Wiadomości brak, ale wszędzie w okolicy trzęsienie się to czuć dało. Siedzimy, grzejąc się i marznąc na słońcu i wietrze, w ogródku. Kto wie, co przyniesie noc i wieczór i czy się nie powtórzy straszna katastrofa. Niewypowiedziana trwoga nie daje tchnąć. Chory ledwo ją przeżyłem, tak mi dech odjęła ucieczka po schodach. Piszę te kilka słów, abyście wiedzieli, że jeszcze żyję. Gdzie się schronić? jak tu żyć z tą obawą nieustającą? »

*
* *

Dnia 10 lutego r. b. we Lwowie w sali ratuszowej miał odczyt z przeszkodami pan *Stanisław Przyborowski* o literaturze polskiej z ostatnich dwudziestu lat.

Pan Przyborowski Stanisław jest literatem z Warszawy, bratem znanego powieściopisarza Walerego, który dawniej używał jak najlepszej opinii dobrego Polaka, utracił jednak tę opinję od czasu gdy został wydawcą i redaktorem *Chwili*, pisma, które pomimo prześladowania moskiewskiego namawiało Polaków do braterskiej zgody z Moskalami.

Brata jego, Stanisława Przyborowskiego znano także dawniej w kołach patrjotycznych jako dobrego Polaka, później atoli podejrzywać go zaczęto o zmianę przekonań. Mówiono, że został współpracownikiem brata swojego Walerego w redagowaniu *Chwili*, że z obrońcy Unitów został pomocnikiem ich prześladowcy Mirosława Dobrjańskiego.

Czy te zarzuty są słuszne? niewiemy.

Wszakże na kim ciążą tego rodzaju podejrzenia, ten powinien starać się o oczyszczenie swojego imienia, zanim wystąpi publicznie jako prelegent. Pan Stanisław Przyborowski nie uczynił tego i wybrał się do Galicji z odczytami.

W Krakowie wysłuchała go publiczność spokojnie; we Lwowie atoli spotkała go publiczna kompromitacja.

Redaktor « Strażnicy Polskiej »: *Jan Nepomucen Gniewosz* odebrał z Warszawy od osób znanych mu z patrjotyzmu listy potwierdzające podejrzenie o przeniewierstwo sprawie polskiej rzucone na Stanisława Przyborowskiego. Wiadomość o tem potwierdzeniu zakomunikował poważnym osobom ze sfer literackich a spotkawszy w cukierni Przyborowskiego, ostrzegł go, aby nie ważył się mieć odczytu we Lwowie.

Ostrzeżenie to atoli lekceważył p. Przyborowski i wystąpił z odczytem.

W wielkiej sali ratuszowej zebrało się czternaście osób, to jest dziewięć kobiet niewiadomo z jakiej sfery i jakiego usposobienia i pięciu mężczyzn, pomiędzy którymi byli reporterzy dziennikarscy. Ale, był jeszcze komisarz policji.

Gdy pan Przyborowski wszedł na salę, Gniewosz powstał i rzekł dobitnym głosem te słowa: « *Panie prelegencie! Tu nie miejsce dla Twoich popisów, tu nie ma przyjaciół Mirosława Dobrjańskiego, wracaj do niego — precz!* » A zwróciwszy się do obecnych dodał: *A teraz czyja wola niech słucha tego pana*, poczem się odwrócił i opuścił salę.

Przyborowski po jego wyjściu tłumaczył się, iż *krzywdzące go podejrzenia powstały ztąd, iż przyjmując udział w sprawie Unickiej, wyszedł z niej obronną ręką, podczas kiedy inni zostali aresztowani*, — poczem odczytał swoją rozprawę.

Dzienniki lwowskie nazwały to zajście przykrem a « Gazeta Narodowa » *skandalem*. W naszem atoli przekonaniu, Jan Nepomucen Gniewosz postąpił rozumnie i poczciwie i należy się mu uznanie za odwagę cywilną, z jaką wystąpił w obronie zdrowych zasad publicznej opinii.

Gdyby nawet S. Przyborowski był niewinnym, to jeszcze postępowanie p. Gniewosza byłoby usprawiedliwionem, bo w takim razie, wiedząc o co go podejrzywają, powinien by p. Przyborowski siedzieć cicho, nie narzucać się publiczności na nauczyciela i starać się czynami zmienić krzywdzące jego honor podejrzenia.

Słyszeliśmy, że i pan Spasowicz wybiera się z prelekcjami do Galicji, aczkolwiek znanym jest jako naczelnik polsko-moskiewskiego stronnictwa.

Widocznie uwzięli się na Galicję apostołowie pozytywizmu. Jeden bowiem za drugim z chorągwią postępu i demokracji robi na tę prowincję wyprawę, aby jej mieszkańcom wyperswadować polski patrjotyzm i skierować ich nadzieje ku słowiańskim braciom Moskalom.

Wielu młodych zwłaszcza, łapie się na hasła postępu i demokracji i przez przyjmowanie utylitarnych zasad pozytywizmu, uspasabia się niewiedząc o tem na służalców moskiewskich. Dobrze więc zrobił p. Gniewosz, że skarcił jednego z tych apostołów. Może ten wypadek powstrzyma pana Spasowicza.

Kto dokładniej chce poznać obywatelski czyn J. N. Gniewosza, niechaj przeczyta w numerze 4tym *Strażnicy Polskiej* artykuł p. t. « *Kruki* ».

*
* *

Kilku młodych lekarzy we Lwowie urządzili bezpłatną *lecznicę*, w której udzielają ubogim chorym radę i pomoc lekarską. Użyteczność *Lwowskiej Lecznicy* uznał tegoroczny Sejm krajowy i na posiedzeniu swojem (19 stycznia r. b.) uchwalił dla niej datek 500 reńskich. Cieszy nas to, że piękny przykład bezinteresowności jaki dał Dr. Tadeusz Żuliński nie minął bez śladu; że jego tradycją podejmują młodzi lekarze lwowscy, że wreszcie szlachetny, piękny, ludzki i zarazem patrjotyczny charakter medyków polskich zachowują.

Na temże posiedzeniu Sejm krajowy uchwalił subwencję 1500 złr. dla *Kółek włościańskich*, których powstało już w Galicji trzysta kilkadziesiąt. Jest to jedna z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych instytucji. Kółka włościańskie wpływają na lepszą uprawę roli pomiędzy włościanami, podnoszą ich dobry byt i oświatę pomiędzy nimi. Przy kółkach powstają biblioteczki, czytelnie i chrześcijańskie sklepiki z towarami. Na wniosek posła Augustynowicza, prezesa Kółek włościańskich, Sejm tegoroczny uchwalił rezolucję, wzywającą rząd, aby ofiarował pewną summę na koszta lustratorów gospodarstw włościańskich. Lustratorowie okazali się najlepszą dźwignią gospodarstw włościańskich. Miłą nam jest wiadomość, że pomiędzy lustratorami najczynniejszym i najgorliwszym jest pan Gawarecki, były towarzysz naszego tułactwa, którego i na emigracji wielce ogół cenił jako pracowitego i prawego męża.

Ponieważ wspomnieliśmy o niektórych uchwałach Sejmu galicyjskiego 19go stycznia r. b. nadmieniamy jeszcze, iż na tem posiedzeniu uchwalono subwencję roczną 1500 reńskich, mającą się w tej kwocie przez lat trzy wypłacać na ręce profesora historji w uniwersytecie Jagiellońskim Stanisława Smolki, na wyprawę naukową do Rzymu w celu studjów w archiwach watykańskich. Wiadomo, że pod przewodnictwem Stanisława Smolki, pojechało do Rzymu kilku jego uczniów, bardzo zdolnych, poświęcających się historji i tam w archiwach watykańskich przepisują dokumenta ważne dla dziejów Polski.

Ze sprawozdania Sejmowego dowiedzieliśmy się, iż w Galicji z końcem ubiegłego roku szkolnego było szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim 1724, z językiem wykładowym polskim 1433, z niemieckim

36, polsko-ruskim 83, polsko-niemieckim 5, rusko-niemieckim 1. Zatem liczba szkół z języki wykładowym ruskim góruje ciągle nad liczbą szkół z polskim językiem wykładowym, chociaż liczba Polaków e kilkaset tysięcy, bo prawie pół miljona większą jest niż liczba Rusinów. Czy uznają wreszcie ten fakt ci Rusini, którzy ciągle powtarzają, że ludność ruskich gmin zniewalana jest do utrzymywania szkół polskich? Wszystkie ich skargi i pretensje do Polaków są albo zupełnie bezpodstawne, albo straszliwie przesadzone. Krzyczą i skarżą się na Polaków, bo to się podoba Moskalom i za to płacą komitety dobroczynności słowiańskiej w Moskwie, Kijowie i Petersburgu.

* * *

Edward Garcki, zmarły w Warszawie latem 1886 r. były oficer wojsk polskich, w 80tym roku życia, przeznaczył cały swój majątek, wynoszący 80,000 rubli, na ufundowanie domu podrzutków na prowincji w odległości przynajmniej 20 mil od Warszawy.

Obawiamy się nadużycia i pogwałcenia woli zmarłego patrjoty ze strony rządu moskiewskiego, który już bardzo wiele dobroczynnych i stypendyjnych fundacji przywłaszczył lub skierował na wyłączny pożytek najezdników. Lepiej byłby zrobił czcigodny wiarus, gdyby był za życia jeszcze swego kapitał wywiózł za granicę i oddał go na tworzący się Skarb Polski.

Zapewno nie wiedział o staraniach, mających na celu utworzenie Polskiego Skarbu.

OJCZYZNO MOJA!

Ojczyzno moja! czyż płakać nad Tobą!
I nosić serce okryte żałobą
I wołać smutnie, żeś Ty już na wieki
Zamknęła krwawe, zbolałe powieki...
I już nie wrócisz jak już ci nie wrócą
Którzy raz ziemię dla grobu porzucą?
I przyszłość Twoja — to tylko marzenie!
A życie Twoje — to tylko wspomnienie?
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Czyż wierzyć w Twe życie?
Kiedy ustaje już serc polskich bicie.
Kiedy Twe syny słodko się kołyszą
Teraźniejszością i kajdan nie słyszą...
Nie słyszą pieśni Twojej z nad mogiły,
Od której dziecię nabiera wnet siły,
W olbrzyma wzrasta i olbrzymem stanie
Do kosby wielkiej na ojczystym łanie!
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Ja płaczę nad Tobą
I noszę serce okryte żałobą
I smutna jestem... Lecz nie wołam smutnie,
Że już umilkły Twpjej chwały lutnie...
Że nie powstaniesz już z tego uśpienia,
Bo wiem, że chwałą Twojego Imienia
Rozbrzmiewać będą kiedyś nasze pola
Tylko dojrzeje krwią zalana rola.
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Ja wierzę w Twe życie,
Jak w powrót matki wierzy małe dziecię
I czeka na nią. — Ja Twój oddech słyszę,
Gdy falą kłosów wiatr cichy kołysze,
Ty mówisz do mnie tym promykiem drżącym
Gwiazdy z za lasu — strumieniem szemrzącym
I czarną skibą na czarnym ugorze
I pieśnią rzewną — Święty — Święty Boże!
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Ja widzę Cię wszędzie
I w srebrnej tkance, którą jesień przędzie
W dębowym gaju — powrocie bociana,
I w pieśni naszej — oj dana! oj dana!
W sukmanie białej, w szkółce wiejskich dzieci,
Zawiei śnieżnej, którą wicher mieci.
I kocham Ciebie silnem serca biciem
I tęsknię smutnie za Twem dawnem życiem.
Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja! Tyś nam nie umarła,
Tylkoś na krzyżu swą głowę oparła,
Krzyż czarny wzięła w swe białe ramiona,
O krzyż oparła miecz wyjęty z łona...
I patrząc w niebo — czekasz świtu słońca
A z nim niewoli czarnej, strasznej końca...
I na mogiłach tak stojąc pokutnie,
Żyjesz szlachetnie i dumnie i smutnie.
Ojczyzno moja!

8 Lutego 1887 roku. JADWIGA Z.

NEKROLOGJA

Dr ANTONI KOŚCIAKIEWICZ

Czcigodny patrjota Dr. *Stagieński* w liście pisanym 26 lutego w St-Etienne doniósł nam o zgonie zasłużonego Ojczyznie weterana z 1831 r. D-ra *Antoniego Kościakiewicza*, zmarłego w Rive-de Gier (gdzie jako lekarz przeszło pół wieku praktykował) 5 lutego r. b.

Dr. Kościakiewicz był wielkim przyjacielem naszego pisma. Czerstwy, silny i zdrowy staruszek, żywo się interesował sprawami emigracyjnemi i gdyby go śmierć nie była zaskoczyła, byłby zapewno zapisał na Skarb narodowy część dość znacznego majątku, jakiego się we Francji dorobił, — mówił bowiem o tem często, uznając jego potrzebę dla Polski.

Niedawno bo 19 stycznia wystosował do nas list obszerny dziękując nam, żeśmy wystąpili w obronie hr. Platera i Narodowego Muzeum w Rapperswylu. W liście tym w wyrazach bardzo silnych potępił Radę miejską krakowską za niepatrjotyczny czyn, do którego dała się nakłonić, wytaczając hr. Platerowi proces za to, że broni własności narodowej niechcąc oddać przedmiotów, które darował p. Schmidt-Ciążyński Narodowemu Muzeum w Rapperswylu a potem chciał odebrać, aby je sprzedać Radzie miejskiej w Krakowie.

Brak miejsca nie pozwolił nam listu D-ra Kościakiewicza wydrukować. Ponieważ jednak opinia tak poważnego i zasłużonego męża jest wielce cenną, ten zaś list jest ostatnim, jaki w życiu napisał, posyłamy go hr. Platerowi do zbioru autografów w Narodowem muzeum w Rapperswylu, jako pamiątkę i jako dokument.

Dr. Antoni Kościakiewicz, jak nam pisze Dr. Stagieński, urodził się na Podlasiu. Po ukończonych szkołach w Lublinie, zapisał się na listę uczniów Warszawskiego uniwersytetu, wydziału medycznego. Celującym był uczniem i odznaczał się zdolnościami.

Uniwersytetu jeszcze nie skończył, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Jako prawy Polak książki na bok odłożył i wziął karabin aby bronić Ojczyzny. Wstąpił do 23go pułku piechoty krajowej. W nim począwszy od żołnierza awansowany z dobrą służbę i waleczność na podoficera, potem na podporucznika walczył dzielnie z nieprzyjacielem Ojczyzny. Za okazane męztwo był ozdobiony krzyżem złotym *virtuti militari*.

Po wyjściu na emigrację wznowił swoje studja medyczne i w Montpellier otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii. Osiadł następnie w Rive-le-Gier i tu całe życie przepędził niosąc pomoc lekarską chorym, służąc czynnie rolakom swoim i zajmując się nauką i sprawą polską. We Francji dostał medal za zasługi w czasie cholery położone.

Był członkiem różnych towarzystw politycznych i naukowych. Jako członek korespondent brał udział w pracach kilku akademii francuzkich i polskich. Piękną naukową bibliotekę, którą zebrał ofiarował w r. 1886 do Narodowego Muzeum w Rapperswylu, gdzie nazwisko jego zapisanem zostało w złotej księdze dobrodziejów. Szanowany był powszechnie tak przez Polaków jak Francuzów.

Pozostawił po sobie córkę niezamężną w Rive-le-Gier, sukcesorkę majątku i w domu św. Kazimierza w Paryżu oraz w Juvisy dziewczynę i chłopca, dzieci swojego synowca z Warszawy, które swoim kosztem wychowywał, sprowadziwszy je z Podlasia. Dzisiaj obowiązek wychowania tych dzieci zapewne przejmie po ojcu jego córka.

Pogrzeb w Rive de-Gier był wspaniały. Aczkolwiek nie był to dzień świąteczny a w mieście przemysłowem mieszkańcy niechętnie odrywają się od pracy w dnie powszednie, przecież za trumną D-ra A. Kościakiewicza postępował bardzo liczny orszak ludzi ze wszystkich warstw społecznych. Burmistrz (mer), urzędnicy władz miejskich i władz rządowych, jako też oficjaliści prywatnych administracji byli obecni; toż samo były reprezentowane wszystkie zakłady dobroczynne. Dom ochrony sierot i starców, dzieci ze szkół, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwo *des décorés et médailles* znajdowały się także w orszaku pogrzebowym. Wszystkich tych towarzystw oraz instytucji ś. p. Dr. Kościakiewicz był albo członkiem lub dobroczyńcą.

Dwie mowy były wypowiedziane na pogrzebie. W imieniu emigracji polskiej mówił p. *Lewandowski*, synowiec pułkownika Wanerta z Lyonu; w imieniu zaś Stowarzyszenia de *Prévoyance et de secours mutuels des médecins de France*, jako wydelegowany przez Sekcję *de la Loire et de la Haute Loire*, do której nieboszczyk należał, mówił Dr. *Stagieński*, zamieszkały dawniej w Philippeville, a teraz w Saint-Etienne. — Obadwaj mówcy oddali zmarłemu hołd jako dobremu patrjocie, zasłużonemu sprawie narodowej obywatelowi i jako uczonemu doktorowi, który trwałe położył zasługi dla Ojczyzny i ludzkości.

†

Zmarły dnia 22 stycznia r. b. *Ksiądz Edward Nowiński*, którego śmierć zanotowały pisma polskie w Paryżu, nie wszystkim na Emigracji polskiej był nieznanym. W rzeczy samej nie wyszedł z Polski jako wychodziec polityczny; wyjazd ks. Nowińskiego z kraju uprzedził wypadki powstania z 1863 roku wyjechał za paszportem do Rzymu w celu naukowym. Przed opuszczeniem Kraju był profesorem filozofii w nowicjacie KK. Karmelitów na Lesznie w Warszawie, których był członkiem i księdzem. Po roku uczęszczania na Sapienzą w Rzymie w skutek nieprzyjaznych mu okoliczności i braku funduszów przybył do Paryża i tu osiadłszy wziął się na nowo do pracy, uczęszczając na kursa b. Fakultetu Teologicznego w Sorbonie, gdzie dokończał swe prace z chwilą, gdyśmy na ziemi francuzkiej szukali schronienia i gościnności, okryci kurzem bojowisk i popiołem zgliszcz z chat naszych, ks. Nowiński chętnie opóźniał swe prace, wywiadując się o przybyłych szczególniej księżach polskich, niosąc nam życzliwe słowo, pomoc i wyszukując miejsca po kościołach, co mu łatwiej przychodziło jako już obeznanemu z miejscowością i językiem; wówczas znaczną liczbę wychodźców spotykaliśmy przy jego ubogim stole. W roku 1865 otrzymał stopień Licencjata Teologji w Fakultecie w Sorbonie. Później pracował w historji naturalnej, chemji i fizyce. Ksiądz Nowiński był jako *Prêtre suppléant* przy parafiach St-Medard, St-Elizabeth, od 1874 w St-Pierre du Gros Caillou, z tą prawie epoką zapadł groźnie na zdrowiu, choroba w krótce stanowczo zdeklarowała « parasisie progressive »; w takim jednak stanie pracował przy parafji aż do końca 1882 roku, w chwili, w której za radą i przez względy Władzy Djecezalnej dostał się do infirmerji duchownych, gdzie w dniu 22 stycznia r. b. życie zakończył.

W chwilach polepszanego zdrowia kazał

w języku francuzkim w paru tutejszych kościołach, pisał kazania, również przygotował do druku dziełko w języku polskim w przedmiocie poszukiwań naukowych o starożytnościach ludów.

Odjąwszy liczne lata ciężkiej choroby, czas tracony w walce z nieprzyjacielskimi sferami nawet polskiemi tajemniczo wichrzącemi spokój tułaczy, zdrajców wydzierających nam nawet ufność w obcą gościnność; ks Edward Nowiński nie przestarzał w cyfrze lat poświęconych pracy a w warunkach spokojnego życia zapowiadał człowieka i kapłana pracy i poświęcenia dla Kraju i społeczeństwa.

Nie będąc emigrantem, czuł obowiązek powrotu do Kraju, po kilka razy robił usiłowania o wznowienie paszportu, czego mu rząd moskiewski stanowczo odmawiał, zarzucając stosunki i przyjaźń dla wychodźtwa. W zamian powrotu, żywo ks. Nowińskiego od lat dziesięciu przez chorobę lub w szpitalu zagrzebanym został Szczery, stanowczy, czysto polskiego kapłana charakter, pełen pracy korą dla kraju pomieść pragnął, winien być wspomnianym nad jego mogiłą. Opuszczając kraj, wierzył w pomyślny powrót do niego. Nie był wychodźcem, został jednak wygnańcem, równą dzielił nam dolę, imię zatem księdza Edwarda Nowińskiego w pośród wychodźctwa polskiego winno być zapisanem.

Pochowanym został 24 stycznia na cmentarzu Montparnasse staraniem i życzliwością Siostry przełożonej na wieczne czasy w grobie murowanym na własność tamże złożonych zwłok księdza Danty.

Ks. Stodulski.

†

Waszyngton, 10 lutego 1887 r.
911 L. Str. N. W.

Po dość długiej chorobie, zapewno nabytej na przemysku Panama, w służbie Zjednoczonych Stanów, umarł dnia 31 stycznia 1887 r. w New-Yorku *Włodzimierz Krzyżanowski*, jenerał brygady wojsk amerykańskiego. Urodzony roku 1823 w Wielkopolsce. Miał udział w Związku demokratycznym w Poznańskiem 1846 r. Chroniąc się przed aresztowaniem, opuścił ziemię rodzinną i przez Hamburg na początku roku 1847 przybył do Nowego-Yorku. Wkrótce potem, na wiosnę udał się wraz z pięciu innymi rodakami na projektowaną wówczas przez Polanowskiego kolonją polską w Wirginii nad rzeką Guyandotte przy jej ujściu do Ohio i kantonie Cabell i tam mieszkał aż do roku 1851.

Od roku 1851 do 1861 należał do kompanii niemieckiej strzelców. Był w niej kapitanem i z nią przyjął trzechmiesięczną służbę w wojsku Federalistów przeciw południowej secessji. Po odsłużeniu trzech miesięcy otrzymał upoważnienie wraz z Władysławem Leskim do formowania pułku. Gdy werbunek szedł za powoli wtedy gubernator nowojorski P. Morgan połączył dwie formacje dwóch pułków w jeden 58 y i oddał nad nim komendę Krzyżanowskiemu a podpułkownictwo Niemcowi, który miał być potem pułkownikiem innego proponowanego jednocześnie pułku. Pułk 58 nowojorski wcielono do korpusu 11go a potem do 12go. Z tym ostatnim korpusem odbywał kampanie w Tennesse, w Wirginii i Maryllandzie. W bitwach pod Lookout, Getysburgu Krzyżanowski odznaczył się odwagą i wojskowemi zdolnościami, że został mianowany jenerałem brygadnym.

Po ukończonej domowej wojnie, gdy wojsko zostało rozwiązane, Krzyżanowskiemu dano w Georgii posadę przy Urzędzie skarbowym Ztamtąd przeniesiony został do Oregonu, potem do Kalifornii i wreszcie na przesmyk Panama. Tam zachorował. W skutek więc nadwątlonego zdrowia prosił o przeniesienie go do Nowego-Yorku, gdzie jako superintedent ministra skarbu przy celnej komorze nowojorskiej zostawał, spełniając wiernie swój wysoki urząd aż do śmierci.

Był to dobry Polak, patrjota, uczynny, niektórymi przymiotami swego charakteru przypominał niektórych członków swojej rodziny w Poznańskiem, mianowicie Niegolewskich. *Henryk Kałussowski.*

P.-S. — Dnia 17 grudnia 1886 r. umarł, mając lat 79, w Washingtonie, wysłużony weteran z 1831 r. a żołnierz polski od 1826 *Józef Smoliński*. Miał krzyż żołnierski *Virtuti Militari* dany mu za waleczność.

†

Niedawno donosiliśmy o ciężkiej chorobie przyjaciela Polaków, *Franciszka Magni*, senatora włoskiego, rektora Uniwersytetu Bolońskiego, męża słynnego z wiedzy i z zasług patrjotycznych. Dzisiaj niestety! donosimy o jego zgonie. Senator Magni umarł w San Remo 2 lutego 1887 roku, opłakiwany przez całe Włochy.

Urodzony w Pistoi 1828 roku, ukończył wydział medyczny w Uniwersytecie Pizańskim. Był to jeden z najsławniejszych okulistów w naszych czasach. Wydał wiele dzieł o okulistyce jako też o innych przedmiotach, które mu zjednały sławę uczonego. W roku 1861 mianowany został profesorem Uniwersytetu Bolońskiego. Szczęśliwe operacje, których mnóstwo dokonał, sprawiły, że wezwano go 1869 r. do Peru. Wkrótce zasłynął na drugiej półkuli świata jako lekarz wielkiej umiejętności i dobroczyńca chorych. Podróż jego po południowej Ameryce, powiada jego biograf, podobną była do tryumfalnego pochodu, przyjmowano go jak Messjasza. Bawił rok w Ameryce, — tęsknota do kraju i choroba matki wymagały powrotu do Włoch, wrócił więc na dawną posadę. W roku 1874 zanominowany rektorem Uniwersytetu Bolońskiego sprawował ten urząd przez lat 10 z największym pożytkiem dla tego zakładu.

Oprócz naukowych położył wielkie zasługi polityczne. W młodości walczył za sprawę Włoch w bataljonie uniwersytecko-toskańskim. Był wiceprezydentem Towarzystwa konstytucyjno postępowego w Romanii i senatorem włoskim. Szanowany był bardzo dla swojego charakteru szlachetnego. Każda sprawa słuszna liczyć mogła na jego pomoc, — oburzała go każda niesprawiedliwość, gwałt i tyranja. To nam tłumaczy jego serdeczne przywiązanie do Polski i gorliwość, z jaką popierał sprawę polską.

Akademia Mickiewicza w Bolonii, której zmarły rektor był członkiem, traci w jego osobie wielką siłę i podporę.

W imieniu Polski, którą po Włoszech najwięcej ukochał, przesyłamy szanownej wdowie wyrazy najwyższego współczucia, na świeży zaś grób uczonego męża i wielkiego obywatela wieniec, wyrażający cześć dla jego zasług i żal z powodu straty przyjaciela oraz orędownika polskiego narodu!

†

Czcigodny weteran ob. Karwowski doniósł nam o zgonie *Wojciecha Birgiela*, który po długiej chorobie zmarł 15 lutego 1887 roku w Domu Weteranów u Św. Kazimierza przy ulicy Chevaleret, № 119, w Paryżu. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kaplicy tegoż zakładu Św. Kazimierza 17 lutego o godzinie 8 1/2 rano, po którem zwłoki ś. p. Wojciecha odprowadzone zostały na cmentarz w Ivry. Za trumną zasłużonego w Ojczyznie męża na miejsce wiecznego spoczynku postępowało zaledwie kilku rodaków, dawnych towarzyszy broni. Wojciech Birgiel (niektórzy piszą jego nazwisko (Biergiell) urodził się na Litwie w Grodzieńskiem Województwie w Nowosadach. Służył w czasie kampanii z Moskalami w 1831 r. w 7 pułku linjowym i jak przystało na prawego Polaka walczył mężnie za najdroższe prawo narodu, niepodległości. Na emigracji życie jego upłynęło w ciągłym trudzie i tęsknocie do Ojczyzny Jakiś czas przemieszkiwał w Bordeaux. Pochodził z starej, znanej zaszczytnie litewskiej rodziny Birgielów. Jeden z Birgielów, pastor Kalwiński, zmarł niedawno na Litwie i pozostawił po sobie bardzo cenną bibliotekę, którą rodzina sprzedała. Czy był krewnym zmarłego w Paryżu weterana? Na to pytanie nie możemy odpowiedzieć, wiemy jednak, że wszyscy dziś rozrodzeni Birgielowie wyszli z jednego rodzinnego gniazda.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

na « Skarb Polski »

PP. Dr. Czernicki z Cannet.....	fr.	5 »
Dr. Górski z Lagor, za marzec	»	5 »
Z przeszłej listy.....	fr.	365 »
Razem	fr.	375 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Dr. B.....	fr.	20 »
P. Tą-zewski.....	»	30 »

☞ JADĄCYM DO PARYŻA poleca się **Grand Hôtel Richer**, *60, rue Richer*, w pobliżu Wielkiej Opery i głównych bulwarów, z Konfortem meblowanych Pokoi (ceny umiarkowane).

Polskie gazety, samowary, wyborna usługa.

Zamieszkały w tym Hotelu od wielu lat *Fr. Baranowski* (rodem z Wołynia) Rodakom przybywającym z kraju za umiarkowane wynagrodzenie przewodniczy przy zwiedzaniu Paryża i jego okolic i pośredniczy we wszystkich interesach handlowych, zamieszkałym na dłuższy czas ułatwia wynajęcie mieszkania i stołu stosownie do życzeń, wypełnia zlecenia sumiennie i dyskretnie.

Wszelkie zlecenia przyjmuje na piśmie (*franko*).

☞ Wyszła z druku broszura trzyarkuszowa in-8° pod tytułem: **Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym** (napisał *Z. F. M.*) Cena 50 cent. (z przesyłką 60 ct.) Sprzedaje się na rzecz *Skarbu Narodowego* w drukarni polskiej Adolfa Reiffa w Paryżu, jako też w Towarzystwach odlskich w Szwajcarji.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zołzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 7, rue du Forr